Nr. 168 Kraków. Poniedziałek dnia 25 Lipca 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 6·—
kwartalnie „ 1·—
miesięcznie 55
z odnoszeniem o „ 20
Na prowincji:
rocznie złr. 2·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Niemczenie Bukowiny.

W czasie, kiedy w całej Austrji żywioły słowiańskie kupią się do skutecznego oporu przeciw zaczepności niemieckiej i inwazji germanizmu w ich dziedziny, smutny zaprawdę obraz przedstawia Bukowina, oddająca się coraz bardziej na pastwę niemieckiej mniejszości. Opinji publicznej zarówno polskiej, jak ruskiej obowiązkiem jest zajmować się usilnie tą sprawą, która coraz ostrzejsze przybiera kształty. Oto co znajdujemy w świeżo wydrukowanym w *Dzienniku Poznańskim* liście z Czerniowiec:

Bukowina jest oddawna Benjaminkiem szowinizmu wiedeńskiego, który urządził tam jednę z głównych swoich placówek i wytęża wszystkie siły w celu krzewienia kultury germańskiej, zwalczania żywiołu polskiego, jako z miejscowych najsilniejszego i wypierania katolicyzmu. Utworzony w Czerniowcach w erze t. zw. rządów liberalnych uniwersytet jest stacją najzacieklejszych germanofilów i czcicieli Bismarka; on to dostarcza w głównej części współpracowników i redaktorów dla różnych pism wiedeńskich, z pod których pióra wychodzą najzjadliwsze artykuły przeciw narodowościom, instytucjom, ludziom i wyznaniu tego kraju.

Przygotowawczą niejako do tego szkołą jest tamtejsze gimnazjum. Na ogół 762 uczniów znajduje się aż 360 żydów, z których wszyscy bez wyjątku zapisali się jako należący do narodowości niemieckiej, skutkiem czego zakładowi temu, chociaż właściwych Niemców jest tylko 106, nadano charakter na wskroś niemiecki. Pomimo, że Polacy stanowią w gimnazjum czerniowieckiem po niemiecko-żydowskich i rumuńskich (136) uczniach najsilniejszy zastęp (81), język polski zaliczony jest do nadobowiązkowych, gdy natomiast rumuński i rusiński, chociaż Rusinów jest tylko 70, są przedmiotami obowiązkowemi dla uczniów odnośnych narodowości. Nie dość na tem. Gdy uczniowie wyznania grecko-katolickiego, grecko-wschodniego i nawet mojżeszowego mają osobnych nauczycieli religji, Polacy muszą uczyć się religji katolickiej wspólnie z Niemcami w języku niemieckim.

Jak daleko posuwają się bukowińscy Germanie w swojej zaciekłości przeciwko wszystkiemu co polskie, pokazało się podczas ostatniej wizyty pasterskiej ks. biskupa sufragana lwowskiego Webera. (Bukowina należy do archidyecezji lwowskiej). Oto Niemcy ułożyli potajemnie memorjał do ks Biskupa, w którym skarżą się, że księża Polacy polonizują Niemców i nadużywają religji do celów politycznych. Zarzut taki jest nawskroś tendencyjny, wszystkim bowiem wiadomo, że księża Polacy głoszą dla Niemców kazania i nauki po niemiecku, a wielu z nich zadało sobie niemało trudu i pracy w celu nauczenia się obcego języka, byle tylko odpowiedzieć należycie potrzebom niemieckich swoich parafjan.

Niemcy, opierając się na tem, że cztery parafje węgierskie na Bukowinie posiadają księży madziarskiej narodowości, domagają się w owym memorjale dostarczenia im księży „przyznających się otwarcie do narodowości niemieckiej i ożywionych patrjotycznym duchem niemieckim“. Brak bowiem takich księży jest według memorjału — przyczyną, że wielu Niemców przechodzi na protestantyzm. W końcu daje memorjał do zrozumienia, że gdyby władza kościelna nie uczyniła zadość wypowiedzianym w nim postulatom, Niemcy katolicy przyjmą protestantyzm.

Memorjał, będący produktem garstki agitatorów, uradował niezmiernie serca pionierów niemieckości i bezwyznaniowości a w lot pojawiły się w czerniowieckich organach niemieckich artykuły, wzywające Niemców katolików, aby jak najrychlej wzięli rozbrat z kościołem katolickim, a mogą być pewni silnego materjalnego poparcia ze strony stowarzyszeń protestanckich, w pierwszym zaś rzędzie ze strony *Gustav-Adolf-Vereinu*.

Ks. biskup Weber, po otrzymaniu owego memorjału, polecił natychmiast zbadać, jak się ma rzecz ze znajdującemi się na nim podpisami. Otóż pokazało się, że podpisali go protestanci i żydzi, a te podpisy, które należą do katolików, zostały podstępnie wyłudzone. Aranżerowie tej hecy głosili jednym, że jest to adres do księdza Biskupa z wyrazami hołdu, innym zaś, iż jest to protest przeciw niesumiennej i lichwiarskiej działalności żydów. Takiemi drogami powiodło się zebrać sporo podpisów.

Rzeczywiście, niepojęta prawie jest obojętność z jaką odnoszą się do tego stanu rzeczy przedstawiciele tubylczych narodowości Bukowiny, którą Niemcy i żydzi wiedeńscy zagrabili na swoją polityczną własność.

Powinnoby to raz już ustać...

St. Szczepanowski o antysemityzmie.

Po całych arkuszach druku, z których nieprzyjaciół żydowskich ostrzeliwa od tygodni z szańców *Czasu Przegląd Polski*, po rozmaitych „Listach ze wsi“ stronnictwa „konserwatywnego“, ozwały się dziś najcięższe działa z drugiego bieguna naszego „poważnego“ politycznego świata, z liberalnych okopów *Słowa polskiego*. Niedzielny numer tego organu przynosi dwunastoszpaltową pracę p. Stanisława Szczepanowskiego o antysemityzmie. Na lipcową kanikułę długa, na stan wyjątkowy, po antyżydowskich „zaburzeniach“... trudna rzecz! Ale bezsprzecznie zajmująca. Realizmu mało, uczucia wiele, a nadewszystko taka słowiańska, taka „nasza“ z „naszych“.

Artykuł p. Szczepanowskiego rozpada się niejako na 2 części. W pierwszej zajmuje się autor ekonomicznym stosunkiem ludności chrześcijańskiej do żydowskiej w naszym kraju — drugą poświęca ogólnym uwagom o żydach, Chrześcijanach i wielu innych rzeczach. Poglądy p. Szczepanowskiego na ekonomiczny stosunek żydów do miejscowej ludności Galicji, streszczają się następująco: Średnie warstwy chrześcijańskie są u nas znacznie zamożniejsze od żydowskich. Podczas gdy Chrześcijanie mają przeważnie los zabezpieczony, żydzi żyją tylko z ciągłego wysilenia i zarobku, „na samym brzegu przepaści, ruiny i nędzy ostatecznej“. Skutkiem tego „przeważna ich część należy nietylko do zarobkujących, ale i do oszczędzających!“ Ale Chrześcijanie mają więcej europejskie potrzeby, a z jednej strony naturalny wynik tych potrzeb, które pochłaniają lub nawet przerastają całe ich dochody, zaś oszczędność żydów z drugiej strony „zupełnie wystarczają (!) na wytłomaczenie tych zjawisk ekonomicznych, dla wytłomaczenia których wymyślano specjalne teorje rasowe i religijne“. W zjawiskach tych nie widzi autor „nic nadzwyczajnego ani zastraszającego, jak tylko bezdenne i bezgranicze niedołęstwo nasze!“ Gdyby nie ono, żydzi nie byliby wcale tak niebezpieczni. Jakto! — woła p. Szczepanowski — „losy ludności 6 cio miljonowej, posiadającej całą (?) rolę, mającej w ręku rządy krajowe, piastującej wszystkie urzędy i godności, mają być zagrożone dlatego, że żydzi rocznie oszczędzają kilka miljonów! Jeżeli my z wszystkimi naszymi zasobami nie potrafimy im wyrównać i ich nieskończenie przewyższyć, to warto, żebyśmy do szczętu wyginęli (!!!). Gdybyśmy mieli do czynienia nie z naszymi żydami, ale z narodem rzeczywiście sprytnym, energicznym i zaborczym, gdybyśmy tu mieli obok nas i pomiędzy nami 800.000 Szkotów lub Yankeesów, ludu pracy wytężonej i śmiałej przedsiębiorczości, dawnoby już ci przybysze nas zjedli *mit Haut und Haaren*, ze skórą i włosami, jak Niemcy mówią“.

Jak widzimy, p. Szczepanowski całą ekonomiczną kwestję żydowską w naszym kraju sprowadza do wyszperanego w wątpliwej swojej zresztą, jak to się wyżej w słowach o roli okazało, statystyce faktu, że żydzi corocznie 4 miljony guldenów oszczędzają, czyli zdobywają. Powiada, że poprostu żydów robimy kozłem ofiarnym własnego niedołęstwa i że skoro jesteśmy tacy niedołężni, to szczęście tylko nasze, iż tak niedołężnych mamy żydów, bo należy nam się zupełnie słusznie los istot niedołężnych, to jest śmierć w szponach silniejszego. Liberalny p. Szczepanowski, który w drugiej części artykułu przedstawi się nam swoją drogą jako człowiek zupełnie apostolskiej cnoty, staje tu na stanowisku bezwzględnej Darwinowskiej walki o byt. Odpowiedź krótka: mniejsza nam o teorje p. Szczepanowskiego — słuszne według niego, czy niesłuszne, przedewszystkiem nie chcemy być gryzieni na własnej ziemi przez obcego przybysza! Nie chcemy być przyprawiani ani z Yankeesowskim, ani nawet z „łagodnym“ żydowskim sosem! Ile jest w zajętem przez p. Szczepanowskiego stanowisku niemoralności, nie potrzebujemy chyba wykazywać. Niewątpliwie znaczna strona naszej „kwestji żydowskiej“ leży w tem, że żydzi — zwłaszcza co do chłopów — wykorzystują w licznych wypadkach swoją nad nimi umysłową i pieniężną przewagę tak, jak w stosunkach z warstwami oświeceńszemi, korzystają umiejętnie z sprzyjających im fatalnych okoliczności, ale właśnie dlatego należy się starać, by nad siłą zapanowało prawo, by słabszego wziąć w obronę, przynajmniej w obronę w jego kraju. Umacniać się, wykształcać ekonomicznie jest naturalnie naszym obowiązkiem i na to z p. Szczepanowskim zgoda; ale dla jego najbardziej niechrześcijańskiej z teoryj odpowiedzią musi być tylko oburzenie każdego sprawiedliwego człowieka.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad Darwinowskim wykrzyknikiem nowożytnego Piasta, gdyż jest on smutnym wyrazem tej właśnie liberalnej doktryny, która także osobno w żydowskiej „kwestji“ naszego kraju niemało już sprowadziła złego. Ona to powstrzymuje wszelką ustawodawczą obronę przed silniejszym, a często niesumiennym sąsiadem naszego chłopa i mieszczanina, obronę, która jedynie obok pracy nad sobą jest godziwa i dozwolona. W omawianej obecnie części swego artykułu uchyla p. Szczepanowski „kwestję specjalnego wyzyskiwania i nieczystych interesów, które zarzucają żydom“. Gdyby jej był nie pomijał, byłaby go ona sama, lepiej od owych 4 miljonów oszczędzonych rocznie przez ludność żydowską, naprowadziła na to, o co właściwie rzecz idzie. Nie idzie o żydów, idzie o złych żydów!

W drugiej części artykułu zajmuje się p. Szczepanowski osobno charakterem narodu żydowskiego. Nie będziemy tu wnikać głębiej ani w jego na cytatach z Renana oparte teorje o powstaniu religji Chrystusowej, ani w jego socjologiczne teorje. Zaznaczymy chyba, że jeśli teorja o wiecznym charakterze pewnego typu jest „czystym fatalizmem i abdykacją wolnej woli i godności ludzkiej“, to jest z pewnością tem wszystkiem także teorja o prawie mocniejszego.

P. Szczepanowski na czele omawianego artykułu powiada, że samo zestawienie cyfr, odnoszących się do galicyjskiej „kwestji żydowskiej“, „z góry wyklucza wszelkie inne plany, jak tylko takie, któreby dążyły do zużytecznienia tak licznego i potężnego żywiołu i do przerobienia go na jeden z pierwiastków siły narodowej“. P. Szczepanowski jest za asymilacją żydów i wierzy, że ona się spełni, choć prz- znaje, że nie będzie łatwa. „Sama ich liczba spraw- że mogą i powinni tu zapuścić korzenie“. Co wię- p. Szczepanowski upatruje dziś prawie w każ- kierunku wspólne rysy między ludnością tubylczą żydowską. Dziś symfonja ta jest smutna: „Jak ogniwa jednego łańcucha — pisze dosłownie — tak szlachcic utracjusz, mieszczanin kołtun, chłop tuman i żyd pijawka trzymają się razem, są nierozerwalnymi rysami tego samego obrazu. Są to wszystko równie ujemne objawy społeczeństwa zgnuśniałego i zgangrenowanego, nad odrodzeniem którego od 3 maja pracujemy“. My co do możliwości asymilacji zupełnie przeciwnego z p. Szczepanowskim jesteśmy zdania, a na poparcie jego możemy przytoczyć tu granitowy fakt, że minione już 500 lat wspólnego pożycia do niczego jeszcze w tym kierunku niedoprowadziły. Mamy także zupełnie zasadnicze wątpliwości co do stawianych przez p. Szczepanowskiego wspólnych rysów; zdaje nam się, że same bardzo głęboko ró-

żne i z innych dziedzin wzięte epitety, jakie p. Szczepanowski przydał szlachcicowi, mieszczaninowi, chłopu — i żydowi, przemawiają tylko za naszem zdaniem. Nie wierzymy wreszcie, w co wierzy p. Szczepanowski, by „typem żyda byli nie faktorzy i bardełesy, ale bracia Machabeusze, pierwsi apostołowie chrześcijańscy(!) Spinoza, Mendelssohn i Börne“, ale nie mamy prawa tamować owej wiary p. Szczepanowskiego, która im więcej obejmie rzeczy, „z tego świata, a nie z tego świata“ tem mniej zaprawdę staje się szkodliwa i niebezpieczna.

Zresztą wyznajemy szczerze, że nas p. Szczepanowski wzruszył zakończeniem swego obszernego dzieła. Ktoś powiedział bardzo pięknie o Polakach, że żaden z nich, nawet najgorszy, nie jest na wskróś zły, bo w każdym tli jakaś dobra iskra. Artykuł p. Szczepanowskiego przypomniał nam te słowa. Piękne są słowa p. Szczepanowskiego o samorządzie i o potrzebie skupienia sił w kierunku ekonomicznym. „Bo jeżeli strasznem jest widzieć społeczeństwo, nie zdające sobie nawet sprawy z niebezpieczeństw, które je zewsząd otaczają — to jeszcze bardziej przygnębiającym jest widok społeczeństwa, tkniętego niemocą i niemającego wyobrażenia najmniejszego o ogromie własnych sił i bezsilnie poddającego się wpływom, które najmniejsze wytężenie by odrazu usunąć mogło....“ Piękne są dalsze słowa o potrzebie „rządu rządzącego krajem, zamiast urzędników, załatwiających kawałki“. Piękne te dalsze słowa: „Zawstydzająca słabość władz naszych wobec żydów powinna co najprędzej ustać. Od czego mamy sędziów, jeżeli są miasta powiatowe, w których bezkarnie istnieje do 50 pisarzy pokątnych. Od czego mamy policję, jeżeli pozwala na to, że każdy dom zajezdny żydowski jest publicznym domem niemoralności. Nasze władze w wydzierżawianiu dochodu z propinacji powinny nie tylko zważać na kwotę dochodu, ale na wpływ, który administracja arendarska wywiera na moralność społeczną. Od czego mamy przepisy sanitarne, edukacyjne i policyjne, jeżeli one wobec żydów pozostają martwą literą, i jeżeli się toleruje niechlujstwo fizyczne i moralne, które każdej chwili może się przyczynić do rozsiania zarazy i w innych częściach społeczeństwa. To wszystko są rzeczy, sprzeciwiające się wprost moralności i ustawom!“

Ostatnie ustępy są już wprost anielskie. Jest mowa o człowieku-wzorze, człowieku-typie, o typie człowieka-obywatela. Słowo „obywatel“ ma w języku polskim znaczenie stokroć piękniejsze, szersze i wznioślejsze, niż we wszystkich innych językach. Zadaniem naszem, zdobyczą tysiącletniej historji, jest dążenie do wytworzenia tego typu. „A gdybyśmy się cofnęli przed tem zadaniem, gdybyśmy się wyparli naszej przeszłości, wyrzekli ofiar krwi i trudu całego zastępu bohaterów i męczenników, to będziemy wyrodnymi synami tej ziemi, to zasłużyliśmy na śmierć i zagładę. A czy to nastąpi przez żydów, czy Niemców, czy Moskali, to mi zupełnie obojętne“.

Zakończymy małą spowiedzią p. Szczepanowskiego: „Jeszcze dzieckiem prawie, — powiada — mistyczne poglądy Mickiewicza na żydów głębokie na mnie zrobiły wrażenie i usposobiły do beznamiętnego badania bez najmniejszego cienia rasowych lub religijnych przesądów“...

Z ogórkowego sezonu.

W sobotę obradowała w Wiedniu rada ministrów od 10 z rana do 1 w południe, a na poniedziałek zapowiedziana jest druga. Pomiędzy temi dwiema radami udał się w sobotę hr. Thun do Ischlu, gdzie miał cesarzowi składać raport. Widać z tego, że obok podpisywania codziennie nowych paragrafów czternastych, rząd wiedeński kręci się w czasie lipcowej kanikuły niepomału. Powstaje naturalne pytanie: cóż się właściwie „robi?“ Niedzielne wydania różnych pism wystąpiły z obszernemi roztrząsaniami o „położeniu“, naszpikowanemi mnóstwem mniej lub więcej sensacyjnych wiadomości i pogłosek, tyle zresztą pożądanych na ogórkowem bezrybiu. I tak mówiono o wiszących już przesileniach gabinetowych nietylko w Wiedniu, ale i w Peszcie, a to z powodu nieporozumień, jakie między obu gabinetami miały zajść w sprawie załatwienia sprawy ugody węgierskiej. Jak powiadano, szło mianowicie o to, iż hr. Thun zamierzył jakoby pod grozą węgierskiej autonomicznej taryfy celnej wprowadzić niebawem definitywną ugodę na mocy §. 14, zaś bar. Banffy miał oświadczyć, że trwa przy swojem zeszłorocznem żądaniu, by ugoda w Austrji w drodze parlamentarnej uchwaloną została. Wedle twierdzeń *Neue fr. Presse*. pogłoski te nie są prawdziwe i o przesileniach nie ma mowy, chyba na wypadek, gdyby Banffy drogą fikcyjnej swej dymisji chciał obejść zeszłoroczne stanowcze zapowiedzi. Dziennik wiedeński twierdzi także, iż hr. Thun nie powziął jeszcze stanowczego postanowienia w żadnym kierunku, i że tylko rozważane są pilnie rozmaite sposoby wyjścia z sytuacji. Może po audjencji u cesarza zapadnie jakie postanowienie.

Bardziej od innych nieprawdopodobnie brzmi pogłoska o zamierzonym jakoby przez hr. Thuna powrocie do obsyłania parlamentu przez sejmy — z zachowaniem jednak bezpośredniego wyboru z V. kurji, by nie zagniewać socjalnych demokratów, nie reprezentowanych — jak wiadomo — w sejmach. Jakkolwiek oddawna wiemy, iż powrót do konstytucyi z roku 1867 stanowić może w danych warunkach jedyne wyjście z obecnej nie szczęśliwej austrjackiej sytuacji, trudno uwierzyć byśmy się zdobyli na tego rodzaju stanowczość.

Według *Reichswehr*, zapaść już miało postanowienie załatwienia sprawy językowej na mocy § 14 poczem zaraz nastąpić by miało unormowanie na mocy tego paragrafu stałej ugody w Węgrami. Wszystkie te pogłoski i pewne rozgorączkowanie, jakie ogarnęło prasę, dowodzą, że jednak w ogórkowem powietrzu coś jakby wisi.

Jednem z ważniejszych politycznych zdarzeń obecnej chwili są odwiedziny ks. Ferdynanda bułgarskiego w Rosji. Świadczą one, że stosunki między Rosją a Bułgarją, do niedawna jeszcze tak naprężone, a ze strony Rosji wprost nieżyczliwe, wkroczyły teraz na drogę więcej dyplomatyczną. Ks. Ferdynand bułgarski tę zmianę usposobienia petersburskiego dworu, od którego w danej chwili zupełnie zależało pozostawienie bułgarskiego tronu w jego rękach lub usunięcie go z Bułgarji, podobnie jak Aleksandra Battenberskiego, okupił bardzo drogo, poświęcając nieraz godność osobistą i poczucie zwyczajnej uczciwości. Dla Rosji książę Ferdynand poświęcił Stambułowa, któremu tron zawdzięczał, dla Rosji stał się apostatą i syna swego Borysa według prawosławnego obrządku ochrzcić kazał, dla Rosji wreszcie zdrajców kraju, na rzecz caratu do rang i stopni wojskowych napowrót przypuścił. W zamian za wszystkie upokorzenia i oznaki uległości Rosja zapłaciła ks. Ferdynandowi uznaniem jego stanowiska. Obecnie odwiedziny księcia w Moskwie i Petersburgu są stwierdzeniem tej „przyjaźni“, która coraz bardziej przybiera cechy podobne do stosunku, jaki zachodzi między wasalem a jego władcą. Mowy wygłoszone podczas obiadu galowego w Peterhofie przez cara Mikołaja i ks. Ferdynanda są najlepszą zresztą stosunku tego ilustracją. W znaczące krótkiem przemówieniu cara jest oschłość i sztywna rezerwa, w odpowiedzi księcia wiele superlatywów i zwyczajnego służalstwa. I tak car Mikołaj wypowiedział w języku francuskim następujący toast: „Piję na zdrowie księcia i księżnej bułgarskich i mojego drogiego chrzestnego syna ks. Borysa, oraz na pomyślność Bułgarji“.

Ks. Ferdynand odpowiedział po francusku następującemi słowy: „Dziękuję W. Ces. M. z całego serca za życzliwe i serdeczne wyrazy, które Wasza Ces. Mość przed chwilą wygłosiłeś. Węzły, łączące Bułgarję z jej wielkim braterskim narodem przez wspólność rasy i religji, jakoteż przez naturalną wdzięczność dla dostojnych i niezapomnianych twórców oswobodzenia naszej ojczyzny, wzmocniła jeszcze łaskawość, z jaką W. C. Mość raczyłeś stać się chrzestnym ojcem mojego syna i n...

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

110 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak jest, ojcze święty, lecz szczegóły jej życia po pójściu za chorążego, są mi wiadome... Objaśnij mnie pani dobrodziejka o pierwszym jej małżonku, z jakich stron i z jakiej rodziny sama pochodzi... O to mi idzie właściwie...

— Miałżebyś o tem nie wiedzieć, regentuniu?

— Dlaczegożbym pytał? — odparł, dodając w duchu — i grabić się z pieniędzy pozwalał...

— Jestem w kłopocie istotnie — bawiąc się wachlarzem zaczęła kokieta. — Ach! regentuniu... są w życiu wypadki... są położenia... są okoliczności... że człowiek słupieje, jak żona tego Lota, co to z Sodomy uciekał przed wybuchem Wezuwiusza...

— Dobra pani... na miłość Bożą przenieśmy Wezuwiusz nawet na koniec świata, nietylko do Sodomy, a wróćmy do chorążyny... — odezwał się z rozpaczą Kapturowski. — Niech tam sobie geografowie odszukają tę górę ognistą, ja na co innego czekam...

— Koniecznie o chorążynie... Życie kochanej przyjaciółki mojej, regentuniu, to doprawdy tragedja! — mówiła Bellachini patetycznie. — Przeszła i przecierpiała bardzo wiele... Na samo wspomnienie, łzy mi w oczach stają... Patrz, regentuniu, ja płaczę...

Chustkę do oczu przyłożyła, a Kapturowski rzekł, omal, że nie z gniewem:

— Niechże poznam treść owej tragedji, a i ja zapłaczę. — Lżej nam będzie lamentować we dwoje...

— W żart obracasz najpoważniejsze kwestje, regentuniu, to się nie godzi. Nieszczęściu człowieka trzeba współczuć, tak nas uczy, ale to do rzeczy nie należy...

— Dobra pani, racz nie odbiegać od przedmiotu! — sarknął Kapturowski.

— Nie, regentuniu, nic z tego — odparła Bellachini z poważną miną. — Chciałam ci opowiedzieć wszystko o tej kochanej istocie, ale widzę, że nie masz serca. Słysząc o jej nieszczęściach, szydzisz i złośliwie czynisz przycinki... Nie spodziewałam się tego po tobie...

— Ależ pani dobrodziejko, tylko mów, a gotów jestem płakać rzewnemi łzami, jak bóbr! — rzekł zrozpaczony palestrant.

— Nic z tego, regentuniu — powtórzyła kokieta z miną obrażonej grandesy. — Przyjaciółki na pastwę szyderstwa nie wydam... Zresztą — kto wie, czy życzy sobie, aby ludzie o jej smutnej przeszłości wiedzieli... Regentuniu, bardzo cię poważam i gotowa jestem w każdym razie służyć ci, jak i czem mogę, ale do zdradze nia świętych węzłów przyjaźni mnie nie namówisz... Florę Bellachini znają z dyskrecji i stałych zasad.

Drgnęła majestatycznie i odchodząc do gości, który gry pocieszenia zaczęli, dodała:

— Nie gniewaj się, regentuniu, sam przyznasz, że wprowadzać kogoś za cudzy parawan nie wypada... Dukaciki zwrócę... Jeśli będą ci potrzebne, daj mi znać. — Ale to do rzeczy nie należy...

Kapturowski był tak zirytowany krętactwem kokiety, że nie spostrzegł jej chytrego uśmiechu i złośliwych błysków w oczach, których pod przybraną powagą ukryć nie mogła. — Porwał za czapkę i ku drzwiom zmierzał, — mrucząc przez zęby:

— Niech cię kaduk spali, jędzo tyrkotliwa! Bodajeś język wywichnęła przy pierwszem słowie mataczkiem... A to wiedźma! Jeno jej na ożogu na Łysą górę... Oskubała mnie, jak gęś na święto tego Marcina i z kwitkiem odprawiła... Poczekaj sekutnico! Odpłacę ci bykiem za indyka, ale wtedy dubeltowa ograszka cię ogarnie...

Już za progiem dogoniła go Bellachini, która widząc, że się rozgniewał srodze, uważała za stosowne go ułagodzić, nie chcąc w nim tracić w wielu razach bardzo wyrozumiałego i mającego nader rozległe stosunki gościa.

— Regentuniu, a to gdzie? Mieliśmy grać przecież? — odezwała się słodzintko, wieszając mu się na ramieniu.

— Daj mi waćpani spokój! — burknął Kapturowski, usuwając się. — Obeszłaś się ze mną, jak z nekwamem, ojcze święty, co pamiętać będę. A pamięć mam dobrą!

— Wojnę mi wypowiadasz, regentuniu?

— Nie miałbym się z kim mierzyć — odparł pogardliwie Kapturowski.

— Doprawdy? — przeciągle zapytała kokieta, a w głosie jej szyderstwo zabrzmiało. — Strzeż się, regentuniu! Niepozorna jestem przeciwniczka, ale niebezpieczna... A jeżeli chcesz się, serjo mówiąc, coś o chorążynie dowiedzieć, trzeba być grzeczniejszym...

— Dowiem się bez łaski waćpani — inną drogą...

— Zobaczymy, regentuniu, zobaczymy!

— Zobaczymy, mościa dobrodziejko i... do nóg upadam...

— Będziesz żałował, regentuniu, — przekonasz się...

— I to się pokaże, ojcze święty, ale się nie spodziewam... Puść mnie, waćpani... Jeszcze raz — do nóg upadam...

— Sługa niżona regentuna... Spodziewam się, że niedługo sam mnie przeprosisz...

— Chyba jak rak gwizdnie! — roześmiał się Kapturowski i odszedł — wąsy z alteracji targając.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stępcy trony, kiedy ten przechodził na łono prawosławnego Kościoła".

„Sądzę zatem, że spełnię mój najświętszy i najdroższy obowiązek (!) jeśli dostojnemu ojcu chrzestnemu przedstawię jego chrześniaka, ks. Borysa. W mojem imieniu, w imieniu księżnej i w imieniu całej Bułgarji wyrażam nasze najgłębsze i najgorętsze podziękowanie za wzruszające i zachwycające przyjęcie, które nam zgotowano".

Książę zakończył następującemi słowami, wypowiedzianemi po rosyjsku: „Z uczuciem radości, wypełniającem moje serce, podnoszę kielich na pomyślność i zdrowie W. Ces. M., tudzież Ich Ces. M. cesarzowej Aleksandry Teodorówny i cesarzowej Marji Teodorówny, całego cesarskiego domu, jakoteż całej wielkiej Rosji".

Z tonu mowy księcia wywnioskowaćby można tylko, że jeśli przedtem wiele kosztować go musiało wstydu przyjmowanie na rozkaz Rosji jawnych zdrajców Bułgarji do rang i godności wojskowych, to teraz głębszego jeszcze zapewne doznawał upokorzenia, odpowiadając niewolniczem podchlebstwem na dumny carski toaścik. Car nadał księciu Ferdynandowi bułgarskiemu order św. Andrzeja, a księżnej order św. Katarzyny. Książe Ferdynand jest dyplomatą. Zrozumiał on dobrze, że ceną jego panowania w Bułgarji jest uznanie ze strony Rosji, a ceną uznania Rosji, służalcza uległość. I temu służalstwu też dał ks. Ferdynand w Peterhofie wyraz aż nazbyt szczery i wyraźny.

Sprawa zatargu między cesarzem Wilhelmem a regentem księstwa Lippe, hr. Lippe-Biesterfeldem powszechną w Niemczech całych wywołała sensację i rozgłośnem echem odbiła się we wszystkich niemieckich pismach. I buńczuczny ton hr. Lippe i monarsze aspiracje cesarza Wilhelma wobec politycznie zupełnie od niego niezależnego księcia związkowego, przyczyniły się w ogórkowej porze do tego, że bagatelne nieporozumienie wzrosło do znaczenia politycznego zdarzenia. Prasa niemiecka oczywiście nie pruska i nie na pruskim żołdzie stojąca, dość ostre zajęła stanowisko wobec niespodziewanego tonu berlińskiej cesarskiej depeszy, w której brzmiała nuta pretensji do hegemonji stanowczej i wszechwładnej.

Dziś już dwór berliński zlekka zaczyna się wycofywać całej tej bądź co bądź dla niego niewygodnej, bo okrywającej go śmiesznością afery. Według wyjaśnień półurzędowych cesarzowi Wilhelmowi nie szło bynajmniej o to, by zaznaczyć supremat Prus wobec innych niemieckich państw związkowych, lecz tylko głównie o podkreślenie, że rozstrzygnienie sporu sukcessyjnego o księstwo Lippe, nigdy nie spotka się z przychylną oceną w Berlinie. Jak wiadomo bowiem o sukcesję tę ubiegał się ks. Adolf Schaumburg Lippe, szwagier cesarski i hr. Lippe Biesterfeld, który odniósł zwycięstwo. Tego mu dwór berliński przebaczyć nie może. Tak przynajmniej spór cały tłomaczą berlińskie dzienniki, starając się odjąć mu znaczenie zasadnicze, a nadać wyłącznie osobiste. Cesarz Wilhelm nie uznaje po prostu *Ebenbürtigkeit* hr. Lippe Biesterfelda i jego potomstwa i wobec tego nie chce zezwolić, by starzy pruscy jenerałowie oddawali honory wojskowe dzieciom hr. Biesterfelda.

National Zeitung zaprzecza wiadomości, jakoby hr. Lippe zwrócił się ze skargą do Rady związkowej książąt Rzeszy, potwierdza natomiast, że oddał ją do rozpatrzenia wszystkim książętom jako takim. W związku z całą tą sprawą pozostaje sprzedaż majątków ziemskich hr. Lippe. Hr. Lippe mianowicie posiadał 12.000 morgów ziemi w Ks. Poznańskiem, (Benczyn, Nowa Wieś, Stefanowo, Pierzyn), a więc na terytorjum pruskiem bardzo podległem. Po wybuchu zatargu sprzedał je za miljon sto pięćdziesiąt tysięcy marek porucznikowi Klitzingowi.

Pruskie bezprawie.

Poznań, d. 23 lipca.

Zarząd VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu przesyła następujący komunikat:

„W sprawie zakazu uczestnictwa obcokrajowców w zjeździe, otrzymał komitet VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich na podanie swoje z dnia 7 lipca b. r. z ministerjum spraw wewnętrznych w Berlinie następującą odpowiedź:

Berlin 19 lipca.

Ministerstwo spraw wewnętrznych
II 11112. 11106.

Odpowiadając na zażalenie komitetu z dnia 7 b. m., nie jestem w możności uwzględnić zawartego w niem wniosku o cofnięcie wydanego przez król. prezesa policji zakazu udziału obcokrajowców w zamierzonym kongresie lekarskim. Jakkolwiek król. rząd państwowy z wszelką gotowością popiera wszelkie naukowo-fachowe usiłowania i urządzenia, to jednak w równej mierze ma obowiązek czuwać nad tem, żeby tych urządzeń nie nadużywano do celów, dla których nie są przeznaczone.

Przypuszczenie takie było jednak w tym przypadku uzasadnione, skoro zagraniczna prasa, powołując się na znane niedawne zajścia, publicznie wzywała do jak najliczniejszego udziału w kongresie, aby z niego w tej drodze zrobić punkt zborny dla całej Słowiańszczyzny. Ten przebieg sprawy nie pozostawia żadnej wątpliwości, że w projektowanym zjeździe nie chodziło już tylko o kongres czysto fachowy, ale że razem z nim miała być połączona polityczna manifestacja, w tendencji swej skierowana przeciw niemczyznie. Na tolerowanie tego rodzaju demonstracji, szkodliwej dla pokojowego pożycia obu narodowości, nie pozwala nietylko wzgląd na niemiecko-narodowe interesy w ogólności, ale w szczególności także wzgląd na niemiecką ludność Poznania i prowincji. Miał tedy prezes policji w Poznaniu zupełne prawo wystąpić przeciw wykonaniu tego zamysłu, zabraniając udziału zagranicznych lekarzy w kongresie. Jeżeli przytem zwrócił uwagę, że w danym razie zniewolony będzie przybyłych zagranicznych lekarzy wydalić za granicę, to tem samem zapowiedział li tylko użycie tego środka, które w danych stosunkach w razie przekroczenia jego rozporządzenia wydawało się jedynie odpowiedniem. *Von der Recke.*"

Komitet VIII Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich zaznacza wobec powyższego pisma:

„Po pierwsze, że pan minister decyzję swoją opiera wyłącznie na artykułach prasy zagranicznej;

po drugie, że natomiast ani słówkiem nie dotyka przytoczonych przez komitet oświadczeń i argumentów, wykazujących, że obawa, jakoby Zjazd nie miał mieć charakteru czysto-naukowego, jest zupełnie nieuzasadnioną;

po trzecie, że ubliżającem jest, iż pan minister zdaje się być zdania, jakoby prezes policji tylko w pewnych okolicznościach (*unter Umständen*) zagroził wydaleniem zagranicznych uczestników Zjazdu, podczas gdy wiadomo, że zagrożenie to było bezwzględnie skierowane przeciw wszystkim zagranicznym gościom.

Wstrzymując się od wszelkiej dalszej krytyki powyższego rozporządzenia, zakładamy jednakże niniejszem stanowczy protest przeciwko takiemu traktowaniu nauki i jej reprezentantów. Sąd o tem pozostawiamy cywilizowanemu światu i historji.

Dr H. Święcicki, prezes Zjazdu. *Dr A. Jaruntowski*, jeneralny sekretarz".

Do wyciągniętych przez komitet Zjazdu o nowym akcie pruskiego ministerstwa wniosków nie ma nic do dodania. Gwałt i nikczemna perfidja przebijają zarówno z pisma ministra jak z całego pruskiego względem nas systemu.

Przy sposobności komunikatu komitetu Zjazdu — zanotować należy, iż wobec znanych decyzyj rządu pruskiego proponuje w dziennikach profesor instytutu przemysłowego i docent Uniwersytetu we Fryburgu (w Szwajcarji) dr Jan Roszkowski, aby wszyscy uczestnicy VIII. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, którzy wobec zakazu regencji udziału w obradach Zjazdu brać nie mogą, wnieśli mimo to swoje wkładki za karty uczestnictwa (20 marek). W ten sposób sumę powstałą, po dodaniu do niej pieniędzy, przeznaczonych na bale; bankiety, koncerty i t. d., proponuje złożyć w akcjach Banku ziemskiego w Poznaniu a odsetków od tej sumy użyć na „popularno-ludowe wydawnictwo VIII. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich prac z zakresu medycyny i przyrodoznastwa". — W przybliżeniu fundusz w ten sposób zebrany wynosiłby około 15 000 marek. Bank poznański płaci 4 prc. rocznie, przeto rozporządzać możnaby sumą 700 marek. Wydawnictwo takie może i zapewne będzie się rozchodzić wszędzie, gdzie mówią po polsku, można więc liczyć na to, że koszta wydawnictwa będą przez sprzedaż książek pokryte. W ten sposób 700 marek mogą być użyte na honoraria dla autorów. Za tę sumę można będzie wydać 3 lub 4 książeczki rocznie. Naturalnie muszą być one sprzedane po możliwie niskiej cenie 10 do 20 fenigów.

Z KRAJU.

Sucha 23 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Upadek handlów żydowskich. — Żydowska konkurencja na na stacji. — Wybory.

Gdyby nie zmniejszona liczba letników, anibyśmy czuli stanu wyjątkowego. Walka ekonomiczna, będąca gdzieindziej przyczyną pożałowania godnych zaburzeń, toczy się i u nas także — ale w sposób całkiem odmienny i zapewniający nam niewątpliwe zwycięstwo. Bronią naszą: pracowitość, zapobiegliwość, oszczędność!

Tej to broni zawdzięczamy, że żydzi tutaj niedawno przeważni — zmaleli, handelki ich podupadły, a te, co jeszcze są, prowadzą żywot mizerny. Wszystkie możliwe rzemiosła i handle, z wyjątkiem handlu bławatnego są w naszych rękach; nie dość na tem: wyroby naszych rękodzielników nie ustępują w niczem choćby nawet krakowskim, a już co do pieczywa, to bez przesady lepsze ono i smaczniejsze niż w grodzie podwawelskim.

Przykład pracowitych naszych kupców chrześcijańskich pociągnął współobywateli do pracy, a powodzenie ich podnieciło do energji. Zarabiali dawniej żydzi na kukurydzy, którą biedna ludność okoliczna w czasie przednowku się żywi, — wydarli im ten zarobek dzielni nasi kupcy chrześcijańscy, sprowadzając całe wagony kukurydzy.

Mamy tu także katolicką restaurację Jana Bulmana, tuż przy stacji kolejowej umieszczoną: Jedzenie zdrowe i smaczne, a nadewszystko tanie; szkoda tylko, że lokal za szczupły. Oczywiście katolicka ta restauracja musi pozostawać na stopie wojennej z restauracją kolejową, którą dzierżawi żyd Jakób Schmal. Tylko broń używana niekiedy wśród walki nie zawsze bywa odpowiednią. I tak: w czasie przejazdu wojska przez Suchą zjawia się nagle, nie wiedzieć z czyjego zarządzenia, około stacji kolejowej kordon, po za który nie wolno dzielnym synom Marsa wydalać się, by przypadkiem który po kiełbasę do Bulmana nie zbłądził.

Na tę grubą niewłaściwość zwracamy uwagę Szanownych komend wojskowych i jesteśmy pewni, że one nie ścierpią ograniczenia osobistej wolności żołnierzy dla napędzenia dochodów restauracji kolejowej.

Jużto ta restauracja nie robi sobie ceremonji z wojskiem! W czerwcu b. r. bawili w Suchej członkowie sztabu generalnego; obiadowano na stacji kolejowej w cenie po 75 cnt. od osoby. Gdy atoli przyszło do płacenia, płatniczy pociągnął po 1 złr. 20 ct. za jedno nakrycie. Na zażalenie wniesione do naczelnika stacji tłomaczył się płatniczy, że miał takie polecenie od p. Schmala!

Pp. sztabowcy porozjeżdżali się na wszystkie strony państwa i pewni, że zażalenie odniesie swój skutek, nie troszczą się zapewne tą sprawą. Sądzimy jednak, że Szanowna Dyrekcja kolei państwowych nie przepuści tego wyzysku.

I dziwić się tu naszemu nieoświeconemu chłopu, że go żyd wyzyskuje, jeżeli ludzie z najwyższej inteligencji nie mogą sobie w interesach z żydami dać rady.

Dołączmy do tego jeszcze i arogancję, która widocznie wygląda na prowakację — w tych czasach nawet niebezpieczną.

W nocy z 15 na 16 b. m. zjawił się w restauracji Bulmana kucharz Szmala, rzekomo Stanisław Budynkiewicz, podobno z Lublina pochodzący, prawdopodobnie żyd, który bez żadnej słusznej racji wobec licznej publiki wywoływał „że wszyscy katolicy na całym świecie są takie syny i t. p."

Wywołało to takie rozdrażnienie między obecnymi, że mało nie przyszło do lynchu, czemu obecny urzędnik p. Irzykowski, swojem energicznem wystąpieniem przeszkodził i spowodował wkroczenie żandarmerji, która z obawy przed możliwymi rozruchami, Budynkiewicza, nie posiadającego zresztą żadnych dokumentów, przyaresztowała i do sądu w Slemieniu odstawiła. Sąd po przesłuchaniu zostawił Budynkiewicza na wolności.

Na zakończenie doniosę Wam coś pomyślniejszego. W dniach 30 czerwca i 1 lipca odbyły się u nas wybory do rady gminnej — wybory takie, które nam tylko zaszczyt przynoszą. Co tylko było najlepszych i najinteligentniejszych sił w gminie, to weszło do nowej rady, a więc pp.: Bielecki, Czech, Drapella, Krupka, Jaworski, Olszewski, Pawluszkiewicz, Porzycki, Szałaciak itd. Za to „lud wybrany" nie miał szczęścia, bo ani jeden żydek nie został „radnikiem". Wniesiono podobno jakiś rekurs, ale ten pomoże, jak umarłemu kadzidło i tylko przewlecze ukonstytuowanie się nowej rady.

Jeżeli wybory będą zatwierdzone, o czem nie wątpimy, boć przecie p. nadkomisarz Stawski z Żywca był przy wyborach obecny, natenczas możemy się naszą nową radą wobec całej Galicji poszczycić. Dzieło pięknie rozpoczęte, zakończone zostanie wyborem naczelnika gminy, — na które to stanowisko potrzeba człowieka inteligentnego i sumiennego, wobec tego, że mamy tutaj jeszcze wiele ważnych spraw wymagających energicznego działania, a przedewszystkiem zabagnioną sprawę przeniesienia sądu ze Ślemienia do Suchej.

ZE ŚWIATA.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Kair 18 lipca.

Menelik i jego dwór w Addis-Ababa.

Najrozmaitsze europejskie mocarstwa ubiegały się z większym lub mniejszym skutkiem o przyjaźń władcy Abisynji, negusa Menelika i wychodząc z tego stanowiska, że małe podarki podtrzymują przyjaźń, obdarzały przez liczne poselstwa daleki dwór w Addis-Ababa różnemi wyrobami europejskiego przemysłu. Przez te liczne misje dyplomatyczne do Abisynji niejeden szczegół z życia i dworu abisyńskiego władcy

dotarł do Europy, nie będzie przeto od rzeczy, poznać więcej ciekawe obrazy życia afrykańskiego monarchy.

„Król królów“ (negus negesti) Etiopji, „lew z pokolenia Judy“, „porucznik Boga“ i wszelkimi innymi tytułami szczycący się Menelik, nie może się zaprzeć swej rasy. Co do obyczajów jest on jednak Europejczykiem i to w pierwszej linji — Francuzem. Francję umiłował bez miary, choć tego kraju nigdy w życiu nie widział. To też przy przyjęciach i dworskich uroczystościach obok rosyjskich orderów niezapomina nigdy o wstążeczce legji honorowej. Oprócz Lagarde'a fransuskiego posła, który wkrótce po przybyciu zamianowany został księciem Entotto, znajduje się na dworze negusa cały szereg Francuzów. Lagarde jest specjalnym przyjacielem Menelika, który mu w swoim czasie wybudować kazał wspaniały pałac na rezydencję.

Niemasz zaiste milszego gospodarza od władcy Abisynji, który największą przyjemność znajduje w przyjęciach i wizytach. W jego naturalnej uprzejmości góruje przedewszystkiem powaga, jaką sobie z tytułu swej władzy nieraz przesadnie nadać usiłuje. Syn króla Haelona z Schoy i żebraczki, szczyci się tak swojem pochodzeniem po ojcu, jak i swoją należnością do ludu po matce. Śmieje się często i serdecznie, przyczem jego czarne oczy dziwnie forsforycznem światłem błyszczą na ciemnej twarzy okolonej krótką, siwiejącą już brodą. Ubiór jego składa się z białej, różowej lub niebieskiej jedwabnej koszuli, z białych bawełnianych spodni i z wełnianej, białej „schammy“, okrytej wielkim, czarnym satynowym burnusem. Całkowicie łysą czaszkę okrywa białą, muślinową chustką, która obwinięta około głowy, zawiązana z tyłu na węzeł, wygląda z pod czarnego filcowego kapelusza o szerokich skrzydłach. Na wielkich szerokich nogach nosi t. zw. molierowskie trzewiki lub jedwabne skarpetki. Jeżeli cesarz Etiopji opuszcza swój pałac zwany „guebi“, to towarzyszy mu kilka tysięcy żołnierzy w barwistych strojach wszelkich odcieni. Król wsiada na muła przybranego w rząd i uździenicę z różnobarwnych rzemieni a tuż za nim zdąża trukczaszy z tarczą i fintą. Każdej niedzieli w takim wielkim orszaku udaje się na mszę do kościoła. Przy przyjęciach znajduje się zawsze przy jego boku nadszambelan, wytrawny wojownik i zasłużony myśliwy na słonie. W około gromadzą się „rasowie“, t. j. króliki składający haracz i oficerowie. Menelik ubrany jest w cesarski płaszcz z czerwonego aksamitu z złotymi haftami, na głowie ma złotą lub z emalji zrobioną koronę św. Jerzego, którą mu „like“ (pułkownik) Mekonas, zwłaszcza gdy dłuższą ma mieć mowę, zdejmuje, łysa bowiem głowa królewska bardzo jest wrażliwa na wszelkiego rodzaju ucisk.

W przeciwieństwie do innych orjentalnych władców, negus ma tylko jednę żonę, o wiele młodszą od niego cesarzową Taitou. Urodzona w r. 1845, córka abisyńskiego jenerała Kagnasmatsch Zakargatscha, jest ona wiernie oddaną swemu mężowi, który z miłości ją pojął. Rzadko pokazuje się publicznie na ulicach miasta, jadąc na mule otulona na wschodni sposób. Z początku była ona nieprzejednaną nieprzyjaciółką Europejczyków, obecnie skłoniona przez swego męża, usposobiona jest dla nich przyjaźnie. Ma dziwnie piękną, prawie białą płeć. Para cesarska ma jedyną córkę, serdecznie kochaną przez swoich rodziców, której z pałacu, ani z kobiecych apartamentów wychodzić nie wolno. Pokoje te, położone w samym środku pałacu, odznaczają się niesłychanym zbytkiem w kosztownych Sevrskich wazach, tulskich wyrobach ze złota i srebra i przepełnione są ozdobnemi paryskiemi cackami i sprzętami modnemi.

W wysokim stopniu charakterystyczne są uczty spożywane w wielkiej sali „Aderacha“ zwanej, która służy także do przyjęć. Negus je leżąc na sofie, wsparty na jedwabnych poduszkach i otoczony swymi ulubieńcami. Gazowa zasłona oddziela majestat cesarski od współbiesiadników, a gdy cesarz pije, kicha lub chusteczki do nosa używa, wówczas członkowie rodziny zasłaniają go szybko togami, przed niedyskretnemi spojrzeniami innych ucztujących gości. Gdy cesarz ucztę już rozpoczął, mogą i inni zaproszeni wejść do sali jadalnej. Z potraw najulubieńszą jest „brando“, pieczeń narodowa Abisyńczyków, przyrządzona z surowej baraniny, przyczem biesiadnicy piją wino palmowe, zwane „Fetsch“. Podczas uczty rozbrzmiewają chwałę negusa umyślnie na dworze trzymani śpiewacy przy akompaniamencie bambusowych trąb. Nie trzeba jednak sądzić, jakoby negus hołdował nadmiarowi w jedzeniu i wykwintnemu sposobowi życia. Przeciwnie jest on, jak wszyscy Abisyńczycy, uosobieniem mierności i wstrzemięźliwości. Już z brzaskiem dnia, o trzeciej rano, wstaje monarcha z swego łoża. Po modlitwie w kaplicy, przyjmuje sekretarzy, załatwia ważne sprawy państwowe i udziela posłuchania wszelkiego rodzaju petentom, którzy się licznie koło pałacu gromadzą. Z opisu tego widzimy, że władca Abisynji nie uważa wcale swego urzędu za synekurę.

D...

KRONIKA.

Kraków dnia 25 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, poniedziałek. Jakóba apostoła i Krzysztofa; jutro Anny, Matki Najśw. Marji Panny.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny.

W kościele Najśw. Marji Panny jutro Wotywa fundacyjna o godz. 9 rano przed ołtarzem św. Anny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 2, zachód przypada o godzinie 7 minut 2, długość dnia godzin 15 minut 27.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada jutro o godz. 2 minut 40 popołudniu.

Stan powietrza. Dnia 25-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 747,1, termometr + 12·2 C., wilgotność 76%, wiatr zachodni. 0.

JE. jen. Albori, komendant I korpusu, odjechał dziś rano do Bogumina. Jen. Alboriemu towarzyszył liczny sztab oficerów.

P. namiestnik hr. Piniński wyjeżdża w przyszłym tygodniu na dni kilkanaście ze Lwowa. Zrazu uda się p. namiestnik do Wiednia.

Naczelny prokurator, nadradca dr Władysław Wędkiewicz wyjechał w niedzielę na kilkudniowy urlop. W urzędowaniu zastępuje go p. Piotrowski.

Pani Zofja Lubicz Dzierzbicka, znana zaszczytnie pianistka, bawiąca obecnie po powrocie z Ameryki w Krakowie, zamierza dać szereg koncertów w Królestwie Polskiem, których urządzeniem zajmuje się p. Zygmunt Posiadłowski, b. współdyrektor teatru poznańskiego. Sądzimy, że koncerty pani Dzierzbickiej cieszyć się będą wielkiem powodzeniem, jakiem cieszyły się we wszystkich stołecznych i najznaczniejszych miastach europejskich i w Ameryce. W koncertach pani Dzierzbickiej weźmie współudział bardzo utalentowany znany skrzypek wirtuoz p. Władysław Lewinger, który w tym roku z wielkiem powodzeniem grał w Petersburgu i Pawłowsku. Po odbytej *tournée* artystycznej w Królestwie Polskiem — pani Dzierzbicka uda się na dalsze koncerty na Kaukaz.

Obsadzenie katedry chirurgii po ś. p. profesorze Obalińskim. Jak się dowiaduje *Czas*, Wydział lekarski naszego Uniwersytetu dopiero w miesiącu październiku, po ukończeniu feryj, przystąpi do narad nad sprawą obsadzenia katedry chirurgji po ś. p. prof. drze Alfredzie Obalińskim. Na posiedzeniu tem Wydział lekarski powźmie także uchwały co do prowizorycznego kierownictwa kliniki i prowadzenia wykładów.

W stanie zdrowia J. E. ks. kardynała Sembratowicza nastąpiło, jak donosi *Ruch katolicki*, znaczne pogorszenie. Dostojny chory popadł w silną gorączkę, a skutkiem osłabienia utracił mowę. Wobec tak groźnego stanu należy obawiać się w każdej chwili katastrofy.

Budowa wodociągu w Krakowie. Namiestnictwo nadesłało już tutejszemu Starostwu akty sprawy wodociągowej i poleciło przeprowadzić potrzebne czynności przed ostatecznem udzieleniem koncesji na budowę. Załatwienie tych czynności potrwać może około czterech tygodni, poczem wygotowany zostanie dokument koncesyjny. Z drugiej strony prowadzone są roboty około przygotowania rozpraw ofertowych na budowę, których wyniki przedłożone zostaną pełnej Radzie na jednem z najbliższych wrześniowych posiedzeń.

Utworzenie komisji budżetowej. Na piątkowem posiedzeniu sekcji skarbowej pod przewodnictwem p. Alberta Mendelsburga, toczyły się narady nad wnioskiem prof. dra Juljusza Leo o utworzenie specjalnej komisji budżetowej miejskiej. Po przeprowadzonych naradach, sekcja uchwaliła przedłożyć pełnej Radzie na najbliższem posiedzeniu następujące naglące wnioski: 1) Rada miasta uchwala utworzenie komisji budżetowej, składającej się ze wszystkich członków sekcji skarbowej, z czterech delegatów sekcji ekonomicznej oraz po dwu delegatów z sekcji prawniczej, szkolnej i wojskowo dobroczynnej. 2) Wybór delegatów do komisji budżetowej odbywa się w sekcjach co 3 lata (na czas 3 letniej kadencji). Funkcja pierwszych delegatów ma trwać aż do końca kadencji 3 letniej, w której wybór nastąpił. 3) Magistrat obowiązany jest budżet ułożyć po dzień 1 września i takowy przedłożyć do zaopinjowania poszczególnym sekcjom, które obrady przeprowadzić mają do końca września na osobnych posiedzeniach budżetowych. 4) Komisje, mająca zakres działania sekcji, wnioski swe budżetowe przedstawić mają najpóźniej do końca września prezydentowi miasta, jako przewodniczącemu komisji budżetowej. 5) Obrady komisji budżetowej rozpocząć się mają najpóźniej dnia 15-go października, a budżet przedłożony być ma Radzie miasta najpóźniej dnia 1 grudnia.

Przyznanie nagród, w połączeniu z zamknięciem roku szkolnego, odbyło się w sobotę przed południem w tutejszej szkole Sztuk pięknych przy udziale dyrektora p. Fałata, oraz grona profesorskiego. Medalu złotego nie przyznano w tym roku. Inne nagrody przyznane zostały, jak następuje: 1) W szkole prof. Cynka: medal srebrny otrzymał p. Jan Buraczek; medale brązowe pp.: Gustaw Pilati i Władysław Gołaszewski. 2) W szkole prof. Unierzyskiego: medale srebrne pp.: Bronisław Kowalewski i Aleksy Nowakowski; medale brązowe pp.: Teodor Ziomek i Kazimierz Bisie. 3) W szkole profesora Malczewskiego: medal srebrny p. Józef Kuryłas; medal brązowy p. Maksymiljan Neumann. 4) W szkole krajobrazów prof. Stanisławskiego: medale srebrne pp.: Bronisław Kowalewski i Stanisław Kamocki; medal brązowy p. Maksymiljan Neumann. 5) W szkole malarstwa prof. Axentowicza: medal srebrny p. Ignacy Pieńkowski; medal brązowy p. Jerzy Łukaszewicz. 6) W szkole malarstwa prof. Wyczółkowskiego: medal srebrny p. Jan Bukowski; medal brązowy p. Wilhelm Wachtel. 7) W szkole rzeźby prof. Dauna: medale brązowe pp.: Ksawery Dunikowski, Bolesław Biegas i Bronisław Pelczarski.

Otwartą wystawę prac zwiedzała publiczność; popołudniu zwiedził ją p. delegat Laskowski.

Ulgi w dopuszczaniu do egzaminów sędziowskich. Rozporządzeniem cesarskiem z dnia 11 bm. dozwolone zostało przyznanie pewnych ulg przy dopuszczaniu do egzaminów sędziowskich. Rozporządzenie to postanawia, że minister sprawiedliwości upoważnionym jest dopuścić do egzaminu sędziowskiego:

1. Auskultantów i praktykantów prawa, którzy praktykę sądową rozpoczęli przed 1 stycznia 1898, po ukończeniu półtorarocznej praktyki sądowej.

2. Auskultantów i praktykantów prawa, którzy w roku 1898 lub w dwóch latach następujących wstąpili (względnie wstąpią) do przygotowawczej służby sędziowskiej, po ukończeniu dwuletniej służby przygotowawczej w sądzie i prokuratorji państwa.

3. Kandydatów adwokackich i notarjalnych, którzy przed 1 stycznia 1898 rozpoczęli praktykę sądową albo adwokacką (względnie notarjalną), na podstawie dwuletniej pracy w praktycznej służbie sprawiedliwości, pod warunkiem, że przebyli co najmniej jednoroczną praktykę sądową, a zresztą pracowali w kancelarji adwokackiej lub notarjalnej.

4. Kandydatów adwokackich i notarjalnych, którzy w roku 1898 lub w ciągu dwóch lat następnych do przygotowawczej służby sędziowskiej wstąpią, na podstawie dwuletniej, w sądzie lub prokuratorji państwa odbytej przygotowawczej służby sędziowskiej, przyczem czas, w którym pracowali w kancelarji adwokackiej lub notarjalnej, (aż do przeciągu pół roku najwyżej) wliczyć się im ma do tej służby przygotowawczej.

Postanowienia pod 3 i 4 odnoszą się też do osób, zatrudnionych w prokuratorjach skarbu. Uprawnienie mianowania osób, które egzamin notarjalny z dobrym skutkiem złożyły, po złożeniu uzupełniającego egzaminu sędziowskiego — urzędnikami sędziowskimi, przedłużono do końca r. 1901.

Z teatru letniego. Biedna Mańka ze Zwierzyńca — „Królowa Przedmieścia!“ Piękna, młoda, wesołe dziecko podwórza, kto ją tylko ujrzał, już jej chciał.. Biega za nią piękny miejski panicz, zaczepia brutalnie feldfebel, ściga i prześladuje pan Majcherek, pisarz gminy Zwierzyńca. Za nieuległość tym umizgom i za piękność, którą gasi córki przedmiejskich władców, sierota zostaje wyszupasowana z gminy. Ale nie zapomina o niej młody idealny panicz miejski — szczęśliwy zaś los chce, że się także nagle pojawia jej ukryty ojciec, poważany mecenas Złotogórski, który jej odrazu przynosi prawdziwe złote góry.

Gdy pod opieką poczciwej Maciejowej, przekupki z Szczepańskiego placu, smutne Mańka na wygnaniu spędza chwile, odbywa się bez jej wiedzy intryga z złożonymi dla niej na ręce Majcherka dwudziestoma tysiącami, które ten najprzód chce zataić, w końcu jednak wręcza właścicielce, która zarazem w tryumfie powraca do gminy. Te radości zbiegają się z trzecią: idealny panicz z czystej dla Mańki miłości poszedł w flisaki, spotyka ją nad brzegiem Wisły, odnajdują się i będą szczęśliwi.

Wodewil p. Krumłowskiego znacznie jest weselszy, niżby się to z streszczenia go wydawać mogło. Treść powyższa roztapia się prawie w humorznych epizodach. Tu jest zarazem główna wada sztuki, która grzeszy brakiem jasno się przewijającej akcji.

Zresztą odznacza się „Królowa przedmieścia“ wielką niejednolitością w robocie; obok licznych ustępów bardzo dobrych mieści zupełnie pierwotne naiwności, jak np. niespodziane zjawienie się Złotogórskiego, nagła przemiana Majcherka i t. d. Budowa sztuki, polegająca na wciąż przerywanych djalogach wchodzących i wychodzących osób, także wiele pozostawia do życzenia. Zaletą „Królowej przedmieścia“ jest szczery a często prawdziwy dowcip, bardzo dobra charakteryzacja poszczególnych postaci, jak zwłaszcza „andrusa“ Antka, pisarza Majcherka, feldfebla Benoaka, doroż-

karza Nalepy, a także tu i owdzie samej Mańki, i zupełnie dobre, bardzo zabawne kuplety. Niektóre sceny zbiorowe, jak akt I i V udały się autorowi. W każdym razie „Królową przedmieścia“ należy uważać za zadatek na przyszłość.

Mańką była panna Bertoletti. Obok niej na uznanie zasłużyły panie: Józefowicz (bardzo dobra Maciejowa) i panna Loreno. Z mężczyzn na pierwsze miejsce wysunął się p. Ankiewicz w roli Antka. Młody ten artysta ma duży talent a w opracowaniu ról okazuje inteligencję, co wszystko pozwala mu przy pracy i umiejętnem kierownictwie wróżyć piękną przyszłość. W sobotę budził nieustające zadowolenie. Bardzo dobrym i charakterystycznie oddanym Majcherkiem był p. Pol, któremu się należy osobna pochwała za kuplety. Bez zarzutu odegrał p. Dolski rolę feldfebla Bencaka.

Wreszcie zasłużyli na zupełne uznanie panowie: Nynkowski, Czapski, Szelągowski, Hryniewicz, Niedźwiedzki, Gerlach i Jerzynski. Tańce: zbiorowy w akcie pierwszym i mazur z koralami (pani Ziemkiewicz i p. Jerzyński) odznaczały się odpowiednią dzielnością i humorem. Do bardziej skończonej całości przyczyniłoby się jednak znacznie lepsze ogólne wystujjwanie, zwłaszcza scen zbiorowych.

Publiczność na „Królowej z Przedmieścia“ już dwa razy zapełniła teatr wyżej brzegów. Sztuka jest tegoroczną ogródkową „sensacją“.

Za zbiegowisko. Trybunał orzekający pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza, skazał wczoraj Władysława Filipeckiego, krawca i Leona Bernackiego, szewca za przekroczenie ustawy o zbiegowiskach z §. 279 podczas zgromadzenia w ujeżdżalni Sokoła dnia 29 czerwca b. r. każdego na 14 dni ścisłego aresztu.

Aresztowano wczoraj w kościele księży Misjonarzy Franciszka Zychiewicza, ponieważ dał się zamknąć w kościele prawdopodobnie w zamiarze popełnienia kradzieży.

Samobójstwo bankiera Schellenberga. *Kurjer lwowski*, powtórzywszy za naszym korespondentem ze Lwowa, że list w którym zmarły Schellenberg przypisuje całą winę swego bankructwa i samobójstwa jest adresowany do adwokata Krosińskiego, dodaje do doniesień naszych następujące szczegóły:

Między innymi pozostawił ś. p. Paweł Schellenberg bardzo obszerny list do swego spólnika p. Kreysera, który świadczy o tem, że prawie całą noc pisał i że był zupełnie przytomnym. Z listu tego wynika, że Sch. był człowiekiem bardzo tkliwym i że miał wielkie poczucie obowiązku. Boleje bardzo nad tem, że opuszcza ten świat samotnie — z rodziny bowiem nikogo przy nim nie było. Żona z dzieckiem bawiła chwilowo w Bielsku, córka w Brodach, a syn we Wiedniu. Pisze on, że nie chce być dla nikogo ciężarem i dlatego wobec ruiny majątkowej odbiera sobie życie.

Dalej wymienia Schellenberg bardzo szczegółowo wszystkie pozycje kantoru wekslowego i wszystkie długi i wierzytelności firmy i dodaje, że gdyby się zgłosił do p. Kreysera z jakąś pretensją ktoś, którego w ostatnim liście S. nie wymienił — to nie należy mu zapłacić, gdyż S. wszystkie długi wymienił najsumienniej i najskrupulatniej w ostatnim liście.

W końcu prosi śp. Schellenberg Kreysera, aby porozsyłał rozmaite pozostawione listy, a między innemi także list do dra Krosińskiego.

List ś. p. Schellenberga świadczy najlepiej, jak uczciwym człowiekiem, tkliwym ojcem i mężem był ś. p. S.

Z książek wynika, że firmę Schellenberg i Kreyser w roku 1895 naciągnęli rozmaici giełdowi gracze lwowscy na 830.000 złr. Tej różnicy nie zapłacili dżentelmeni, znani na bruku lwowskim i drwili sobie formalnie z Schellenberga, gdy upominał się o zapłacenie różnicy. „Deckung folgt“ — wołali niesumienni gracze, a firma była w obligu wobec bankierów wiedeńskich i berlińskich, których to nic nie obchodziło, że firma K. i S. niesumiennych miała klijentów. Ostatecznie Schellenberg i Kreyser spłacili wszystko — zrobili ugodę z bankierami i płacili za pretensje giełdowe 40% bankierom wiedeńskim, a 35% bankierom berlinskim.

Sprawa ta została ostatecznie dzięki wielkim ofiarom załatwioną i dopiero po spłaceniu tych gieldziarskich grzechów nieuczciwych szulerów, p. Kreyser zamierzał rozwiązać spółkę.

W liście pisanym do p. Kreysera donosi śp. Schellenberg, że pretensja jego u hr. Dr. wynosi 70.000 złr. Adwokatem firmy w sprawie pożyczki hr. D. był dr Krosiński, który był też równocześnie rzecznikiem hr. Dr.

Wszystkie firmy, które p. K. reprezentuje po samobójstwie śp. Sch. wyraziły p. K. kondolencję i zapewniły go, że liczyć może na ich zaufanie, tak samo, jak dotychczas. Kantor wekslowy likwiduje p. K. i przeprowadza wszystko w największym porządku.

Ruska agitacja. Z kolei po urzędach parafjalnych zaczynają obecnie gminy ruskie uchwalać, że nie będą ani przyjmowały, ani odpowiadały na żadne pisma urzędowe nie wystylizowane po rusku.

Bankructwo i ucieczka. Donoszą ze Lwowa: Marcin Hauben, majster i przedsiębiorca budowlany, popadłszy w długi, umknął przed tygodniem ze Lwowa; pozostawił niezaspokojone pretensje w sumie kilkunastu tysięcy złr., a nadto kilkanaście rozpoczętych a nieskończonych budowli. Zbiega szuka policja.

Kurator czy szakal. Donoszą nam ze Lwowa o zdarzeniu, które, gdyby tylko w połowie prawdą było, najwyższe oburzenie wywołać musi. „Oto jeden z żydów — pisze *Dziennik Polski* — adwokatów lwowskich, dr M. Kr., ustanowiony przez sąd kuratorem masy spadkowej po ś. p. P., właścicielu dość dużej realności w Zamarstynowie, wystawić miał tę posiadłość sierocińską na licytację i jako cichy wspólnik osławionego rekina licytacyjnego, żyda Leona Münzera, kupił ją za 1.500 złr., pomimo że warta jest przeszło 10 tysięcy złr. W terminie licytacyjnym nikt z poważnych kompetentów nie stanął do kupna, gdyż p. kurator rozgłaszał, że z powodu ciążącego na realności legatu OO. Bazyljanów, sprzedać jej nie wolno. Sam jednak postarał się o nabycie tej pretensji klasztornej za 300 złr.

Lecz nie dość na tem. Dnia 9 b. m. w sobotę w samo południe, ów adwokat a były kurator zjechał z żydem L. Münzerem na Zamarstynów, sprowadziwszy ze sobą kilkunastu drążkarzy z placu Krakowskiego, przy pomocy tych najętych ludzi wyrzucił Jana P., najstarszego syna po ś. p. P. z jego domu, a następnie wpadli wszyscy do ogrodu, powyrywali rosnącą tam jarzynę i wyrzucili za parkan, przez co wyrządzili Janowi P. niepowetowaną szkodę, bo zniszczyli doszczętnie całoroczną jego ciężką pracę. Fakt ten oburzył całą ludność Zamarstynowa.

Ciężko pokrzywdzeni w ten sposób, gdyż z mienia zupełnie wyzuci pupile, wnieśli podobno całą sprawę przed właściwe forum sądowe na ręce dra L., adwokata Chrześcijanina.

Podobne fakty dzieją się niestety w stolicy kraju, pod bokiem i okiem krajowych władz centralnych!“

Mianowanie. Minister finansów zamianował kierownika składów tytoniowych w Samborze Józefa Zachariasiewicza zarządcą takiegoż magazynu w Czerniowcach.

Z Rabki piszą nam: Ludno i gwarno w tym roku w Rabce, i z każdym rokiem coraz więcej przybywa tu cierpiących, szukających i zażywających świeżego powietrza w pięknie położonej okolicy. Główną przyczyną ściągającą do naszego zdrojowiska, coraz większą ilość osób jest bezwątpienia porządek i ład, jaki tu zapanował od czasu objęcia Rabki przez p. Kadena. I nie dziw, że ludzie poznawać zaczynają, że i u nas można być w kąpielach, bo prócz wód dorównywających siłą zagranicznym, stara się właściciel także o wygody i o przyjemności dla swych gości. Restauracja dobra, dająca smaczne a tanie potrawy, muzyka w parku, koncerty składają się na uprzyjemnienie pobytu. I tak świeżo mieliśmy koncert pp. Skrzydlewskich z Poznania, na drugi dzień zaś chóru akademickiego z Krakowa. Sympatyczna ta drużyna, złożona z głosów młodych, dobrze wyćwiczonych, w turnée artystycznej po miejscach kąpielowych zawadziła i o Rabkę. Chór ten dobrze wyćwiczony odśpiewał poprawnie pieśni wyłącznie polskich kompozytorów, a niektóre z nich, jak n. p. Żeleńskiego: „Pieśń do Wigilji“ ze zrozumieniem i finezją. Atrakcją wieczoru był p. Gabrjel Górski, śpiewak opery lwowskiej. Piękny i dźwięczny głos jego rozbrzmiewał po sali z siłą, gdy śpiewał Moniuszki „Pieśń Wojenną“, zaś rzewne uczucie przebijało się w smutnej „Dumce ukraińskiej“, którą zmuszony był powtórzyć. Na piękną całość koncertu złożyła się deklamacja p. K. Zawiłowskiego, który ze szczerem uczuciem wygłosił „Żale Gustawa z „Dziadów“. Po koncercie odbył się reunion, a ochocze tany przeciągnęły się do późnej godziny; z żalem opuszczaliśmy salę, że chwil kilka przyjemnych, które nam dała dziarska młodzież krakowska, tak szybko minęły.

Pamiętajmy o sobie na Śląsku! W r. 1901 ma się odbyć w Austrji ogólny spis ludności. Czesi przygotowują się dziś już do tego i rozwijają starania w Austrji dolnej, aby zamieszkali tam Czesi wypełniali arkusze konskrypcyjne tylko po czesku.

Składki dla socjalno-demokratycznych posłów. Według doniesień *Lid. Nowin* centralny zarząd socjalno-demokratycznej partji w Wiedniu wystosował naglącą odezwę do wszystkich organizacyj i czasopism socjalno-demokratycznych, aby dla posłów (!) tegoż stronnictwa jak najszybciej zarządziły składki (!) pieniężne, wskutek bowiem odroczenia sesji parlamentarnej znoszą oni wielką biedę (!). Składki te wydały się jednak towarzyszom na prowincji dość przykremi, skoro według późniejszego doniesienia *Hlasów z Hani*, czasopisma i organizacje otrzymały od wiedeńskiego jeneralnego sztabu, zostającego pod komendą dra Adlera, rozkaz, nadesłać przynajmniej po 30 złr., dla częściowego bodaj zapobieżenia biedzie posłów. Słuszną uwagę robi *Deutsch. Volksblatt*, że naprzód należałoby zbierać składki dla biednych robotników, a nie dla robotniczych baranów, z których większa część należy do łobuzów-wagabundów. Czemu ci panowie niepracują?

Dochody socjalnych demokratów. Między zarządem socjalnej demokracji w Pradze, a jednym z agitatorów tegoż stronnictwa powstał świeżo spór o to, że agitator utrzymuje, jakoby zarząd stronnictwa dostawał zasiłki pieniężne od żydowskich kapitalistów. Zarząd zaś przeciwnie, obwinia agitatora, „że to on pobierał“ pieniądze w rozmaitych miejscowościach od ludzi, którzy nie mają nic wspólnego z partją i że je podawał za zebrane między „towarzyszami“, nie wyjawiając bliżej ich „źródła“. Zarząd przeto stronnictwa socjalistów pruskich przyznaje otwarcie, że przyjmował pieniądze, pochodzące od żydowskich kapitalistów i utrzymuje tylko, że nie wiedział o ich pochodzeniu! Dalej donosi agitator, że socjalno-demokratyczny apostoł Berner otrzymuje od zarządu partji po 25 złr. za każdą $1\frac{1}{2}$ godzinną mowę. Agitator nie należy już dzisiaj naturalnie do socjalno-demokratycznej „organizacji“, a to według jego własnych zapewnień dlatego, że sam z niej wystąpił, według zapewnień zaś zarządu partji dlatego, że go z niej wyrzucono.

Kawał polskiej ziemi przeszedł znowu w pruskie ręce. Komisja kolonizacyjna nabyła w Poznańskiem za 390.000 marek majątek rycerski Wielkie Podlesie z przyległościami — 4 500 morgów — ze zbożem i inwentarzem.

Zemsta artysty. Jeden z pierwszorzędnych malarzy paryskich otrzymał od pewnej arystokratki, która już przeszła lata pierwszej młodości, polecenie sportretowania jej. Pomimo zastosowania się artysty do wszelkich jej życzeń, nie uważała portretu za podobny. Wyczerpała się nareszcie cierpliwość artysty i oświadczył, że zatrzyma ten rzekomo nieudany portret dla siebie. Niedługo potem dowiedziała się owa pani jednak, że złośliwy malarz porobił na jej obrazie bardzo znaczne zmiany na jej niekorzyść, i zaniepokoiła się niemało. Odwiedziła go więc ponownie i ujrzała się z rzadkiemi włosami, przez które przeglądała skóra głowy, a trzymającą w chudych palcach dwie długie kosy. Obok niej widać było stół tualetowy z całą baterją flakonów i t. d., a twórca dzieła oświadczył z najspokojniejszą miną, że wystawić je zamierza pod tytułem: „Kokietka 50-letnia“. Odmówił jej przytem wszelkiego prawa do reklamacji, gdyż sama przecież twierdziła, że portret nie był do niej podobny. Oczywiście porozumieli się.

Najbogatszą kobietą na świecie, której majątek cenią na 800 miljonów koron, ma być chilieńska senora Isydora Cousino. Ojczyzną jej jest Santiego w Chili, a swój kolosalny majątek zawdzięcza ona połączeniu się dwóch najbogatszych starochilijskich rodzin, których jedynymi reprezentantami byli Isydora i jej zmarły małżonek. Nazwisko wymiera wraz z wdową. Jest ona bowiem matką dwóch małoletnich córek. Senora Cousino, kiedyś osoba niezwykłej piękności, umie nietylko w towarzystwie berło pierwszeństwa dzierżyć, lecz posiada kupieckie uzdolnienie, odpowiednie do wielkiego majątku i choć wydaje pieniądze jak księżniczka z bajki, umie jednak swych skarbów strzedz i powiększać je. Dobra jej składają się z kopalń srebra, miedzi i węgla, prócz tego posiada ona niezliczone trzody bydła, rozległe obszary roli i winnic w Santiago i Valparaiso, koleje żelazne i całą flotę parowców. Opowiadają, że same kopalnie węgla przynoszą jej przeszło 300.000 koron miesięcznego dochodu. O prawdziwie wspaniałej gościnności amerykańskiej miljonerki niechaj świadczy następujący przykład: Przed kilku laty znajdował się na wodach chilijskich północno-amerykański admirał Upsher i został wraz ze swymi oficerami przez senorę do Santiago zaproszony. Gości zawiózł do stolicy osobny pociąg i wszystko mieli, czego tylko zapragnęli. W żadnym sklepie, ani restauracji, lub teatrze, nie brano od nich pieniędzy: senora Cousino wyprosiła sobie naprzód już wszystkie rachunki! Często zdarza się, że miljonerka jeden ze swych okrętów z wielkim komfortem urządzić każe, a potem zaprasza większe towarzystwo na wycieczkę wzdłuż brzegów, lub na sąsiednie wyspy. Widok radości i rozkoszy w koło jest dla niej rzeczą niezbędną.

Gołębie pocztowe na morzu. O próbach z gołębiami pocztowemi na morzu donosi *Prometheus* co następuje: Powszechna kompanja transatlantycka, pragnąc prowadzić dalej rozpoczęte już dawniej próby z gołębiami pocztowymi na morzu, dała kapitanowi Renaud, na okręcie „Bretagne“ 100 gołębi takich z Hawru i okolicy, aby je wypuszczał na morzu. W odległości 50 kilometrów od brzegu kapitan puścił pierwsze gołębie, które rychło przybyły do domu. Z liczby 7 gołębi, wypuszczonych następnie podczas burzy przez kapitana na szerokości wysep Scilly, znalazł się tylko jeden, który na odległości 500 kilometrów w zatoce gaskońskiej siadł na francuskim okręcie węglowym i przyniósł tam wiadomość o rozbiciu się okrętu „Bothnia“, z którego siedmiu rozbitków „Bretagne“ uratowała. Ponieważ panowała burza, więc na prośby dam na okręcie „Bretagne“ kapitan przez pewien czas gołębi nie puszczał, dopiero na połowie drogi do New-Yorku, w odległości 3000 kilometrów od Hawru puścił najlepszego gołębia, który, jednakże nie doleciał do Hawru, lecz do Connecticut, 80 mil od Nowego Jorku, gdzie go schwytano. Gdy okręt „Bretagne“ wracał, wypuszczono w pierwszych trzech dniach 50 gołębi amerykańskich, o których losie niczego się nie dowie-

dziano. W odległości 400, 300 i 200 kilometrów od Hawru puszczono pozostałe gołębie francuskie, które tego samego dnia lub nazajutrz do domu doleciały. W każdym razie doświadczenie dowiodło, że gołąb na odległość 3000 kilometrów może polecieć przez morze, a to zachęci niewątpliwie do dalszych prób, bo tym sposobem można donieść o niejednym wypadku i pobycie okrętu uszkodzonego.

Dom Mac-Kinleya. Prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymuje 50 000 dolarów ze skarbu, lecz musi z tego pokrywać koszta utrzymania „Białego Domu“. Jest to zwyczajna, dwupiętrowa kamienica, wznosząca się wśród pięknego parku. Życie prezydenta płynie regularnie i cicho, nie ma tam żadnych zbytków ani zabaw. O 9-tej z rana prezydent jada pierwsze śniadanie, złożone z trzech dań gorących; o 11-tej drugie, zwane „lunch“, złożone z samych niemal przekąsek. O 7-mej rozpoczyna się obiad i trwa pół godziny najwyżej; jadłospis układa sam kucharz. Półmiski idą naprzód do prezydenta, choćby nawet byli goście przy stole. Według obyczaju angielskiego, który się zaszczepił w Ameryce, śniadanie w niedzielę składa się z zimnego tylko mięsiwa, aby kucharz miał odpoczynek.

Antysemickie rozruchy wybuchły w Baku na Kaukazie. Przyczyną jest zniknięcie ośmioletniego tatarskiego chłopca, którego żydzi w rytualnych celach mieli zamordować. Skonsygnowane wojsko z nadzwyczajnym tylko wysiłkiem jest w stanie utrzymać porządek.

Łączność czesko-polska w Chicago. Dnia 9 go czerwca w plebanji św. Stanisława Kostki odbyło się posiedzenie proboszczów czeskich i polskich parafij w Chicago, w sprawie nowego domu dla czeskich i polskich sierot archidjecezji chicagowskiej. Zwołał je ks. Fr. Lange, radca arch djecezji chicagowskiej w sprawach polskich. Na tem posiedzeniu uchwalono budowę nowego zakładu dla sierot, która ma w czasie możliwie najkrótszym stanąć na 5 lotach, będących własnością polskich i czeskich parafij w Chicago, a graniczących z nowym cmentarzem św. Wojciecha.

HUMOR.

Pamiętaj, synu, abyś zawsze szukał w twej portmonetce tylko tych pieniędzy, któreś tam położył własnemi rękami.

Dźwięki złota, to prawdziwa muzyka przyszłości, trwalsza nawet od wagnerowskiej.

Rzadziej uginają się ludzie przed siłą pięści, niż przed siłą kieszeni.

W dzisiejszych czasach bez procentu można zaciągnąć pożyczkę tylko u samego siebie.

Gdyby Hiszpanja miała pieniądze, byłaby dziś napewno... Ameryką.

W sklepie z pieczywem.

— Proszę o kilka tych krzywych wykałaczek.

— Tu się nie sprzedaje żadnych wykałaczek.

— A cóż to leży w oknie?

— To rogaliki.

— Ach! przepraszam patrząc z ulicy, zdawało mi się, że to jakieś nowomodne wykałaczki.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 25 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że hr. Thun wyjechał do Ischlu, aby powiadomić cesarza o negatywnym wyniku nieobowiązujących konferencyj z przywódcami klubów opozycyjnych i przedstawicielami liberalnej większej własności oraz aby uzyskać przyzwolenie cesarskie dla nadzwyczajnych zarządzeń na podstawie § 14. Utrzymują, że rząd jak na teraz nie ma zamiaru przedsięwziąć żadnych donioślejszych i rozstrzygających postanowień, skutkiem czego i wiadomości o ustąpieniu ministra W. Baernreithera uchodzą za nieuzasadnione przynajmniej co do najbliższej przyszłości.

Ischl 25 lipca. Hr. Thun przybył tu wczoraj i przyjęty został przez cesarza na jednogodzinnej audjencji. Po obiedzie familijnym w willi cesarza, hr. Thun wyjechał do Wiednia.

Wielki Waradyn 25 lipca. Z okazji jubileuszowej uroczystości 17 pułku huzarów imienia cesarza Wilhelma, wysłał cesarz Wilhelm do pułkownika telegram gratulacyjny i liczne podarunki.

Paryż 25 lipca. *Siècle* w gwałtowny sposób oskarża pułkownika Paty du Clam o współwinę w rzekomej zdradzie Esterhazego.

Paryż 25 lipca. Emil Zola bawi podobno w Spaa. Ukrył on się w willi jednego ze znajomych. Publiczność miała przybrać wobec niego bardzo niechętną postawę.

Paryż 25 lipca. Labori udał się wczoraj do biura sędziego śledczego Fabra, aby wglądnąć w akty w sprawie Picquarta. Mówią, że śledztwo przeciw Picquartowi i Esterhazemu ukończone zostanie w ciągu bieżącego, lub przyszłego tygodnia.

Paryż 25 lipca. Przy rozdaniu nagród w kollegium „Albert le Grand“, przy osobistej asystencji jenerała Jaumont, miał ks. Didon, z zakonu OO. Dominikanów, słynny uczony i autor wielu znakomitych dzieł kościelnych, patrjotyczną mowę do uczniów, w której w podniosłych słowach mówił o zadaniach i przeznaczeniu armji. Z powodu tej mowy żydowska prasa w brutalny sposób napada na ks. Didona i... ministra wojny Cavaignaca. Syndykat żydowski rozwinął w sprawie Dreyfusa olbrzymią agitację, która z powodu zamierzonego usunięcia idącego na rękę żydom, sędziego śledczego Bertulusa, namiętnie uderza na duchowieństwo i armję.

Petersburg 25 lipca. Książęca para bułgarska przybyła z Peterhofu do Petersburga na jachcie cesarskim „Aleksandria“. Ks. Ferdynand i jego żona złożyli wieńce na grobach Aleksandra II i III, poczem przyjmowali deputacje rosyjskie i deputację bułgarskich studentów z Petersburga. O godzinie 4 po południu odjechali książęstwo do Pawłowska, aby odwiedzić i złożyć życzenia z powodu imienin, również bawiącej w Rosji, królowej greckiej.

Petersburg 25 lipca. Cesarz Mikołaj obdarował świtę ks. Ferdynanda rozmaitymi podarkami. Prezydent ministrów Stoiłow otrzymał tabakierkę z brylantami i portretem cara, minister wojny Iwanow, jenerał-adjutant Nikołajew, marszałek dworu hr. Bourbilon order św. Anny 1 szej klasy, archimandryta Wassili order św. Włodzimierza 3-ciej klasy. Ks. Ferdynand dał rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Murawiewowi tabakierkę z brylantami i swoim portretem, ministrom Wittemu i Kuropatkinowi order św. Aleksandra pierwszej klasy.

Peterhof 25 lipca. Przed odjazdem książęcej pary bułgarskiej odbyło się tu wczoraj galowe śniadanie, na którem byli: car, carowa i carowa matka. O godzinie 2 min. 30 popołudniu książę i księżna wyjechali do Berlina gdzie *incognito* kilka dni bawić będą, stamtąd zaś wyjadą do Koburga, później do Cetynji w odwiedziny do księcia czarnogórskiego.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Berlin 25 lipca. *Nord. Allg. Ztg* donosi, że blokowany przez Amerykanów port w Santjago, otwartym już został dla neutralnych okrętów.

Paryż 25 lipca. Utrzymują w tutejszych kołach dyplomatycznych że rokowania pokojowe już się rozpoczęły. Hiszpanja zgadza się na odstąpienie wysp Portorico. Amerykanie zatrzymać mają część Filipin jako gwarancję odszkodowania wojennego.

Lucerna 25 lipca. Don Carlos przybył tu na dłuższy pobyt.

Londyn 25 lipca. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że co się tyczy przyszłych planów admirała Watsona, nie ma on zamiaru bombardować hiszpańskich portów; głównem jego zadaniem jest spotkać się z eskadrą Camary i zmusić ją do stoczenia bitwy. Amerykanie nie będą dążyć do opanowania wysp Kanaryjskich. Hawanny nie zaczepią tak długo, jak długo panować tam będzie żółta febra. Co się tyczy wysp Filipińskich nie powzięto jeszcze do nich stanowczego planu. Powstańcy kubańscy spotkają się z przyjacielskiem lecz surowem traktowaniem i wobec ich obecnej postawy wiele jeszcze lat upłynąć może, zanim wyspa ostatecznie Kubańczykom oddaną zostanie. Portorico otrzyma rząd wojenny przed stanowczem zagarnięciem tej wyspy, później zaś zwykły system administracyjny zaprowadzony na niej zostanie.

Madryt 25 lipca. Korespondent paryskiego *Tempsa* miał interwiew z przywódcą federalistycznych republikanów francuskich Pi y Margall, który oświadczył się za bezwarunkowem rychłem zawarciem pokoju. Pi y Margall ganił bardzo postawę szowinistycznej prasy hiszpańskiej, wskazując, że dalsze przewlekanie wojny będzie połączone z zupełną ruiną ekonomiczną Hiszpanji.

Madryt 25 lipca. Rada ministrów postanowiła utrzymywać w mocy zarządzenia wyjątkowe co do cenzury prasowej.

Madryt 25 lipca. Minister marynarki kategorycznie zaprzecza wiadomości, jakoby admirał Cervera po zawarciu pokoju zamieszkać miał w Stanach Zjednoczonych.

Madryt 25 lipca. Jenerał Pelavieja odbył dłuższą, w szczegółach nieznaną konferencję z królową regentką.

Waszyngton 25 lipca. Zbiorowa liczba wojsk amerykańskich mających wziąć udział w ekspedycji na wyspę Portorico dochodzi 40.000 żołnierza. Pierwszy korpus wkrótce wyruszy. Jenerał Miles wyląduje na południowym brzegu wyspy i połączy się z krajowcami celem wspólnego działania. Do tej chwili Amerykanie zaopatrzyli już krajowców w broń i amunicję.

Waszyngton 25 lipca. Żądanie hiszpańskiego ministra wojny, by wzięte do niewoli wojska hiszpańskie pod Santiago de Cuba zostały na ląd wysadzone w Santander i La Coruna zostało przez rząd amerykański uwzględnione.

Hawanna 25 lipca. Pod Manzanillą wylądowało 18.000 Amerykanów. Garnizon hiszpański gotów jest do obrony.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty na „Głos Narodu“ która wynosi:

W Krakowie: Od 1 sierpnia		Na prowincji: Od 1 sierpnia	
do końca roku . złr.	6·70	do końca roku . złr.	8·40
do końca września „	2·70	do końca września „	3·40
za sierpień . . . „	1·35	za sierpień . . . „	1·70

„Mody paryskie“, najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu“ kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

Zakopane. Zakład dra Chramca, od 15 do 23 b. m. temperatura najwyższa w słońcu +39·0. w cieniu +20·3. najniższa +3·2, przeciętna +13·9; barometr 694·1; wysokość opadu 1·1; dni pogodnych 5; osób w zakładzie 135.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Wyszło już **siódme** wydanie **najpraktyczniejszego najtańszego katechizmu** dla małych dzieci p. t.

Paciérz

i zebranie głównych prawd wiary świętej
ułożył **ks. Fr. S.**

Cena egz. z dwoma obrazkami wielkim drukiem **2 cnt.**, 100 egz. tylko **1 złr. i 50 ct.**, pocztą o 15 ct. więcej.

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie Rynek 30. 2145

PORTER ANGIELSKI Barcley & Perkins w Londynie.

[illegible] dla Pań.

Dom handlowy Jan Janiga
Kraków, Rynek główny L. 41
założony w roku 1860,
poleca swój **Wielki Skład towarów korzennych, Koniaku, Rumu, Wódek krajowych i zagraniczn.** Skład prawdziwej **chińskiej Herbaty, Kawy surowej** od złr. 1·40 do złr. 2·20 za klgr.
Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą.
Przy handlu pokoje do śniadań.

Wina węgierskie stare od r. 1831.

PIWO pilzneńskie, Kulmbacher i berneńskie. 2205

Na masarnię, chodowlę i wypas trzody — fabrykę krup i kasz — powozów — destylarnią — garbarnią, chodowlą i wypas hurtowny drobiu i na wszelkie inne zakłady przemysłowe

odpowiednia realność

przepływającą tuż wodą, przy szosie i stacji kolei, 15 minut od Krakowa, z rozległymi budynkami ogniotrwałymi, pięknym domem piętrowym, wszystko otoczone murem — jest pod korzystnymi warunkami **do nabycia.**

Wiadomość: *Jan Strycharski*, Kraków, Dział inseratowy „Głosu Narodu“. 2365 1 0

Znacznie poniżej
cen kartelowych.
Wszechstronnie za pierwszorzędne uznane:
NAWOZY SZTUCZNE
DOMU ROLNICZO PRODUKCYJNEGO
Ernesta Bahlsena w Krakowie
(**Biuro nadawcze ul. Karmelicka 21**).

Najściślejsza gwarancya za zawartość i prawdziwość fabrykatu. Obliczenie na podstawie analizy kontrolnej. Bezpłatne wypożyczenie znakomitych siewników do rozsiewu nawozów sztucznych. Bezpłatna analiza gleby. ***Dogodne warunki*** *i długie respiro, wogóle:*
! Niebywałe ułatwienia!
W własnym interesie proszę zażądać (darmo i opłatnie) cennik i broszurę o użyciu nawozów sztucznych. 2314

Znaczna oszczędność domowa.

Oszczędzamy od **5 kilogr.** zamówienia **ZIELONEJ KAWY** poręczeniem dobrego gatunku i sumiennej obsługi: posyła **pierwszy czeski chrześcijański Skład kolonialny** 2316 6 0

Juliana Kubrychta w Pradze na Małej Stronie
poleca zwłaszcza te wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 Klg.	Złr.	6·—
Jawa Kampinas prawdziwej	„	„	7·—
Guatemala piękny zapach	„	„	8·—
Ceylon I-ma	„	„	9·—

Zamówienia 5 klg. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem na każdą stację pocztową. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

Pierniki
znane ze swej znakomitej jakości wód mineralnych, na wycieczki, poleca fabryka **A. Hernicha** w Warszawie, cenniki na żądanie franco. Odsprzedawcom rabatt. w Krakowie u Ign. Wojciechowskiego, Szewska. Wyroby odznaczone medalem na Wystawie Krajowej 1894. 1918

Tylko 10 ct.
kosztuje dobre **ogolenie** w zakładzie fryzjerskim **Romana** przy ulicy **Szewskiej L. 21.** Ktokolwiekby wątpił o jakości roboty, łatwo się przekonać może, a proba nie wiele kosztuje. — Pędzle, gąbki etc. zawsze desinfekcjonowane parą. 2237 7 0

Lepszy i tańszy niż Cognac jest
Driole'go „Brandy“
z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni
Franciszka Driole'go w Zara
założonej w roku 1768,
Dostawca c. k. austrjackiego, włoskiego i angielskiego dworu.
Zastępca Alojzy Grobler w Krakowie.
ulica Starowiślna Nr. 6.

Driole'go Brandy jest w Anglii więcej lubiany niż najlepszy Cognac i **Jamajka** — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 2159 2 0

Sylwii....
Piętnastego nie będę w Krakowie. — S......er pewnie opóźnił się.
2324 1 1 **Alf.**

Z powodu zwinięcia gospodarstwa jest
żniwiarka
najnowszego systemu prawie nowa **do sprzedania** na raty, oraz **półpowóz.** Wiadomość w Krakowie, Sukiennice, sklep pod firmą **Fortuna.** 2367 1 3

Handel korzenny
wraz z konsensem restauracyjnym i sprzedażą wódek, piwa i wina, oraz z trafiką jest **do nabycia** pod bardzo korzystnemi warunkami. Wiadomość u **K. Krzysztofowicza** Kanonicza Nr. 4 Kraków, osobiście od godz. 1—3. 368 1 4

Specjalista w sztucznej mięsienia ciała i Hydroterapji
Józef Radomski egzaminowany masażysta według najnowszych ręko czynów Metzgera i Thure Brand. Wszelkie zaś zabiegi przy kuracjach wodoleczniczych wykonuje według Pref. Winternitza Polecając się Szan. Publiczności iż nikt się nie zawiedzie w mojej zdolności i długoletniej praktyce, co mogę stwierdzić wiarogodnemi świadectwami Lekarskimi tak w naucce jak listami pochwalnymi i podziękowaniem. (Pora teraźniejsza najlepsza). Zawiadamiam Wielm. P. P. Lekarzy, iż chorych ubogich obsłużę w godzinach po południowych bezpłatnie, lecz tylko za ordynacją lekarską. — Adres: **ulica Poselska Nr. 17, II. ptr.** 2363

Fortepian
krótki, prawie nowy, rozmaite meble, serwis stołowy nowy **do sprzedania.** Adres w biurze inseratowem „Głosu Narodu p. l. 2362.

Główny skład
Przetworów owsianych
2342
z pierwszej fabryki Ks. Hohenlohego,
uznanych **za najzdrowszy pokarm dla dzieci i dorosłych**
W handlu delikatesów i win
H. FUGLEWICZ
Kraków, Florjańska 23.
Odsprzedającym stosowny rabat.

---

w składzie Fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki
2150
Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29 Kraków

Tylko 50 ct. za 3 ciągnienia | Przedostatni tydzień!!!
Główna wygrana **100.000 koron** | **3 razy po 25.000 koron** gotówką z potrąceniem 20%.

Losy Wystawy Jubileuszowej po 50 ct.
Ciągnienie 6 sierpnia 1898
„ 15 września 1898
„ 22 października 1898
do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych i **w dziale ogłoszeń „Głosu Narodu“ w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7.** 2269

Nowości rolnicze.

Od r. 1883 na czterech wystawach krajowych urzędowo nagrodzone **Pługi** bez kolców po 7, 10, 16 złr., z kolcami o 9 złr. drożej, następnie **Uniwersalne Pługi Marcinka**, odznaczone najwyższą nagrodą na Krajowej Wystawie lwowskiej (oryginalne amochody) dla orki 2″—10″ po 40 złr., 4″—16″ po 45 złr.; **Przysypniki Greka** (uprawa rzędowo-zagonkowa) od 36 do 98 złr., **Greka Perzowniki ekstyrpatorowe,** jedynie specjalne narzędzie do oczyszczania pól z perzu po 60 złr., **Prasy do zębu końskiego,** pomysłu krajowego rolnika p. Józefa Midowicza w Świebodzinie pod Tarnowem po 110 złr. loco naszej fabryki krakowskiej. Wszystkie te maszyny i narzędzia są wypróbowane i w używani rolników krajowych. Zapasy wyczerpane, zamówienia tegoroczne wymagają dłuższego terminu. 2366 1 3

Wszelkie naprawy maszyn i narzędzi rolniczych wykonujemy po cenach przystępnych, a próbne sztuki wynalazców bez zysków fabrycznych.

St. Grek i Sp. Uprzyw. Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych w Krakowie, ul. Smoleńska, L. 23 (z prawnemi zastępstwami zagranicznemi).

Kilka i więcej milionów
Guldenów w. austr.
chce konsorcium kapitalistów francuskich użyć do kupna lub Spółki **eksploatowanego już i w ruchu będącego, dużego**
interesu naftowego w Galicji.

Ktoby więc z P. T. pp. Właścicieli większych kopalń naftowych, w ruchu będących, (nie zaś tylko terenów naftowych), miał zamiar wejść w układy z tymiż kapitalistami, raczy porozumieć się z WP. *Janem Strycharskim*, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 1967 9 0

Dla Kapitalistów
Majątek lasowy
2600 mórg obszaru,
w czem **2400 mrg.** młodych, szpilkowych i liściastych **lasów z zapasem około sto tysięcy M/3 drzewa do cięcia** — przy szosie, w oddaleniu 30 klm. od stacji kolei na linii Tarnów-Orlo, z pysznem 100 morgow. rybołowstwem, w uroczej zdrowej okolicy — **po cenie przeciętnej 50 złr. za mórg** ma *Jan Strycharski*, Kraków, Jagiellońska L. 7
do sprzedania.
2129

Potrzeba 10 rękawiczniczek
wydoskonalonych w szyciu rękawiczek do fabryki **F. Lubańskiego** w Krakowie, Rynek 29.— Osoby pragnące się dopiero wyuczyć, otrzymają potrzebne wskazówki. Potrzebny również **uczeń** do pow. firmy, który uczęszczał o szkół średnich, miejscowy, dochodzący, za wynagrodzeniem miesięcznem. 2287 2 8

Français instruit
2348
cherche demi-place. Adresse: L. B. au bureau du journal.

Cukiernia Krakowska
J. DZIĘCIOŁOWSKIEGO
w Nowym Sączu
poszukuje **UCZNIA** do praktyki z I kl. gimn. lub 6 kl. wydz. z porządnego domu, lat 13 lub 14
2164 6 10

Dnia I-go Stycznia 1899 r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich

„WAWEL“

wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

Wawel wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**

Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili piórem literata i ołówkiem artysty** i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego dla **najszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:

rocznie 4 złr. 1662

Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

W mieście:		Na prowincji:		Za granicą:	
Półrocznie	2 złr. 25 ct.	Rocznie	4 złr. 50 ct.	Rocznie	5 złr. 50 ct.
Kwartalnie	1 „ 25 „	Półrocznie	2 „ 50 „	Półrocznie	3 „ — „
		Kwartalnie	1 „ 40 „	Kwartalnie	1 „ 70 „

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy grudnia do Administracji ***Wawelu*** i ***Głosu Narodu*** Kraków, Garbarska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Aniela Bogoszowa. **Redaktor odpowiedzialny:** Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.